

Z chwilą powstania szkoły polskiej znikła obawa ewentualnego wynarodowienia się miejscowej ludności, zwłaszcza że nauczyciele tej szkoły poza swą zasadniczą pracą rozwijali szeroko zakrojoną akcję oświatową.

Z chwilą wybuchu wojny szkoła polska w Dąbrówce została zamknięta, hitlerowcy bowiem przestali się już liczyć z czymkolwiek.

W kilka tygodni po wyzwoleniu, a dokładnie dnia 15 marca 1945 r., delegacja Dąbrówki w osobach ówczesnego starosty międzyrzeckiego (z siedzibą w Dąbrówce) Łucjana Brudło oraz Pawła Budycha III i Tomasza Kociolka, przedstawicielei miejscowej ludności, udała się do Kuratorium Szkolnego w Poznaniu z prośbą o otwarcie we wsi szkoły. Władze szkolne bardzo przychylnie ustosunkowały się do tej prośby i wydelegowały w tym celu do Dąbrówki St. Kędzierskiego. On to 21 III 1945 r. otworzył szkołę w Dąbrówce, która do dziś normalnie pracuje i rozwija się.

Zaznaczyć należy, że pierwsza szkoła polska po wyzwoleniu na Ziemi Lubuskiej powstała właśnie w Dąbrówce w czasie trwającej jeszcze wojny.

ADAM CHOMICZ

PROCESY PRZESTĘPCÓW WOJENNYCH W NIEMCZECH ZACHODNICH

W prasie NRF i NRD ukazuje się coraz więcej informacji o procesach przestępców wojennych. Głośno jest także o przestępcach, którzy unikają wymiaru sprawiedliwości. Dr Eisele, znany lekarz monachijski, który w buchenwaldzkim obozie koncentracyjnym przeprowadzał masowe eksperymenty na więźniach ze śmiertelnymi wynikami, na wieść o wykryciu jego zbrodni uciekł do Egiptu. Nie potrzebuje natomiast uciekać generał SS Reinefarth, który w r. 1944 był wyższym dowódcą SS i policji na terenie tzw. Kraju Warty (województwa poznańskiego i części województwa łódzkiego), do niedawna zaś piastował urząd burmistrza w miejscowości Westerlard na wyspie Sylt. Prokurator w Szlezwiku-Holsztynie wszczął przeciwko niemu dochodzenia jako podejrzanemu o to, że w czasie powstania warszawskiego dowodził oddziałami, które mordowały ludność cywilną; dochodzenie zostało jednak umorzone.

W latach 1956—1957 głośna była sprawa prof. Kurta Clauberga, również generała SS, który był „lekarzem” obozowym w Oświęcimiu. Aresztowany pod naciskiem opinii publicznej w r. 1955, niedługo później zmarł i w ten sposób uniknął wymiaru sprawiedliwości. W lipcu 1957 r. została skazana na dziesięć lat więzienia agentka berlińskiego Gestapo Stella Kübler-Issaksohn za denuncjowanie ukrywających się Żydów. Dalsze sprawy — to wydane w maju 1958 r. wyroki na generała SS Sepp-Dietricha, osławionego dowódcy gwardii przybocznej Hitlera (*Leibstandarte Adolf Hitler*), i wyższego dowódcy SS Michała Lipperta za czynny udział w zamordowaniu szefa sztabu SA Röhma i sześciu innych dowódców tej formacji w dniu 30 czerwca i pierwszych dniach lipca 1934 r. Każdy otrzymał po osiem miesięcy więzienia (*sic!*). We wrześniu rozpoczął się w Monachium proces b. generała Wehrmachtu Tolsdorffa, który zastrzelił kapitana, a w Norymberdze proces Heinza Müllera, oskarżonego o to, że jako SS *Hauptsturmführer* i komendant batalionu zabił w kwietniu 1945 burmistrza w Burgthann.

Nie jeden przestępca uszedł cało. W kwietniu 1958 w Bayreuth umorzono dochodzenie przeciw 4 urzędnikom sądowym, oskarżonym o zamordowanie w kwietniu 1945 r. 15 chorych więźniów. Prokurator uważał, że podejrzani działali w sytuacji

przymusowej. W lipcu u niewinniono w Hamburgu Eryka Dietricha, który został pociągnięty do odpowiedzialności za udział w zamordowaniu 13 Żydów¹.

Do najgłośniejszych procesów, które toczyły się niedawno w Niemczech zachodnich, należy sprawa masowych mordów Żydów i komunistów na Litwie, dokonanych przez tzw. *Einsatzkommando Tilsit*. Proces ten, który odbył się w Ulm, uważany jest powszechnie przez opinię publiczną Niemiec zachodnich za największy proces powojenny; drugi wielki proces — w Bayreuth — wytoczony został komendantowi aresztu-bunkra w obozie koncentracyjnym w Buchenwaldzie Sommerowi, zwanemu powszechnie katem Buchenwaldu; trzeci proces, przeprowadzony w Arnshergu (Westfalia), dotyczył masowego wymordowania w ostatnich dniach wojny robotników-obcokrajowców, przymusowo sprowadzonych do Rzeszy.

Poza tym powszechną uwagę opinii Niemiec zachodnich zwróciły jeszcze dwa inne procesy. Pierwszy z nich dotyczył egzekucji trzech obywateli niemieckich za rozbrojenie w ostatnich dniach wojny grupy chłopców z *Hitlerjugend*. Odpowiadał za to przed sądem generał SS Max Simon. W drugim procesie stanął przed sądem generał-feldmarszałek Ferdynand Schörner, dowódca grupy armii Srodek w 1945 r., oskarżony o zabójstwo gefreitra Wehrmachtu i usiłowanie zabójstwa 2 oficerów Wehrmachtu.

Tym pięciu procesom poświęcamy niniejsze sprawozdanie.

Proces Grupy do Specjalnych Akcji w Tylży

Pod koniec kwietnia 1958 r. rozpoczął się w Ulm, w Niemczech zachodnich, przed sądem przysięgłych proces, wytoczony dziesięciu byłym wysokim urzędnikom narodowosocjalistycznej policji, Służby Bezpieczeństwa, SS oraz Gestapo oskarżonym o to, że latem 1941 r. wymordowali na terenie Litwy, w miejscowościach: Garsden, Kretyndze, Wirbalach, Poładze, Jurborku, Taurogach, Batajce Vevierzine i inn. 5.502 Żydów i komunistów.

Akt oskarżenia składał się z 260 stron. W ciągu czterech miesięcy sąd przesłuchał 200 świadków, w tym dwóch sprowadzonych z USA, jednego z Kanady oraz 5 rzeczoznawców. Oskarżonymi byli: SS-Obersturmbannführer i dyrektor policji w Kłajpedzie Fischer-Schweder, b. kierownik placówki policji w Tylży — Böhme, b. SS-Sturmbannführer i zarazem kierownik Służby Bezpieczeństwa w Tylży — Hersmann, oraz inni członkowie Gestapo, Służby Bezpieczeństwa i policji.

Od dawna było wiadomo, że Główny Urząd Bezpieczeństwa Rzeszy zarządził utworzenie szeregu Grup do Specjalnych Akcji tzw. *Einsatzkommando*, których zadaniem miała być likwidacja na zajętych terenach wschodnich przodujących przedstawicieli tamtejszego społeczeństwa. Plany przewidywały, że w wypadku *Fall Barbarossa*, tzn. napadu na Związek Radziecki, wszyscy potencjalni przeciwnicy systemu, mianowicie polityczni i państwowi funkcjonariusze radzieccy, komuniści, w tym także Żydzi, poddani mieli być akcji eksterminacyjnej.

Komendant *Einsatzgruppe A* dr Stahlecker utworzył z policji państwowej i Służby Bezpieczeństwa w Tylży *Einsatzkommando*, którego celem było podjęcie na terenie Litwy akcji specjalnej na obszarze 25 km wzdłuż dawnej granicy niemieckiej. Rozkaz likwidacji dotyczył m. in. wszystkich bez wyjątku Żydów.

W Kretyndze przyczynił się do masowych zbrodni na Żydach i komunistach szef litewskiej policji bezpieczeństwa, zdecydowany wróg komunistów, Pranas Lukys, współoskarżony w tym procesie. Lukys znęcał się nad aresztowanymi kobietami, powodując niejednokrotnie ich śmierć. Spędzono tam Żydów do synagogi, a następnie ją zamknięto i podpalono. Żydzi spłonęli żywcem. Kobiety i dzieci żydowskie zabijano żelaznymi sztabami.

¹ Fakty powyższe opracowane na podstawie niemieckiego materiału prasowego z lat 1955—1957, znajdującego się w posiadaniu Zespołu Badania Dziejów Okupacji Hitlerowskiej Instytutu Zachodniego w Poznaniu.

Z miejscowości Vevierzine wywożono tuż po wkroczeniu Wehrmachtu Żydów, a kobiety i dzieci żydowskie aresztowano. Miejscowy proboszcz, chcąc je ratować przed śmiercią, zaproponował burmistrzowi, aby ochrzcić Żydówki i ich dzieci. Niedługo potem jednak 120 kobiet i dzieci wymordowała litewska policja bezpieczeństwa. Przed egzekucjami ofiary rozbijano do naga. Nie wszyscy ginęli natychmiast. Ziemia, którą zasypywano doły, dokąd wrzucano pomordowanych, ruszała się.

W rejonie Wilna gestapowcy upijali pochwyconych na ulicach młodych Litwinów, którzy następnie mordowali masowo w okolicznych lasach kobiety i dzieci. Gestapowcy nakręcili film z tych zbrodni.

W Wirbalach przeprowadzono egzekucję „w zwierzęcy sposób”. Kobiety były tylko w bieliźnie, dzieci nagie. Strzelano do kobiet stojących grupami nad dołem. Ranne dzieci uciekały do żyjących jeszcze matek. Matki opatrywały je po to, aby za chwilę zginąć razem. Około 200 do 300 kobiet i dzieci zostało w ten sposób wymordowanych w ciągu 4 godzin.

W Jurborku *Sonderkommando* rozstrzelano 322 Żydów. W Garsten wymordowano Żydów w wieku od lat 15 do 70. Nie budziło żadnej wątpliwości, że byli oni absolutnie niewinni. Ofiary, pędzone na śmierć, obijano jeszcze kijami.

Mordowanym zabierano przedmioty wartościowe oraz pieniądze.

W wielu egzekucjach na śmierć prowadzono dziesiątkami; zastrzelonych wrzucali do dołów ci, co sami za chwilę mieli zginąć. Strzelano w nadkarcze.

Dla uzyskania całkowitego obrazu pogromów Żydów sąd zarządził czytanie akt Trybunału Norymberskiego. Z akt tych wynika, że do października 1941 r. na terenie grupy armii Północ wymordowano 135.537 ludzi, z tego na samej Litwie 81.171. Z materiałów Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, mianowicie ze sprawozdania dra Stahleckera wynika niezbicie, że Gestapo i placówka Służby Bezpieczeństwa w Tyłży wymordowały 5.502 Żydów i komunistów.

Böhme oświadczył, że organizacja masowych mordów była tak sprawna, że nie musiał się martwić jej wynikiem.

Przedmioty wartościowe, które zabierano mordowanym Żydom, przeznaczone były — zgodnie z zarządzeniem Himmlera — na finansowanie „zagranicznej służby wywiadowczej”.

Fischer-Schweder powiedział „chętliwie”, że egzekucje przeprowadzane były w „godny sposób”, i to po odczytaniu opracowanej przez niego „formuły egzekucyjnej”. Brał on udział w egzekucjach najwyżej „w interesie sprawy” i strzelał do rannych, aby „ich uwolnić od cierpień”.

Hersmann szczegółów nie pamiętał. Zbrodnie te były tak obrzydliwe, że starał się być od nich z daleka. Przyznał on jednak, że były wypadki dobijania rannych. „Dobijanie było obowiązkiem” — powiedział. Dodał wreszcie w swym zeznaniu, że był pod wrażeniem „fatalistycznej uległości Żydów”.

B. minister litewski, duchowny Krupavicius, powiedział o jednej z egzekucji: ofiary wywożono na samochodach ciężarowych w dolinę rzeki, tam kazano im się rozbiierać i po zabraniu kosztowności rozstrzelano z broni maszynowej. Wśród ofiar były kobiety i dzieci. Przed egzekucjami ofiary były bestialsko katowane.

Krupavicius interweniował u dwóch komendantów Wehrmachtu, ale daremnie. Otrzymał on wówczas od nich odpowiedź: „Pan nie wie, co znaczy Gestapo”.

Dla zatarcia śladów zbrodni otwierano później doły i zwłoki palono, a zajętych przymusowo przy tej pracy Żydów rozstrzeliwano.

Generał-major w stanie spoczynku von Gersdorff zeznał jako świadek, że ruch partyzancki na Litwie powstał dopiero jako reakcja po działalności *Einsatzkommando*. Oficerowie Wehrmachtu zażądali od dowódcy armii Środek generała-feldmarszałka von Bocka wysłania do Hitlera od wszystkich dowódców armii na Wschodzie protestu. Bock odrzucił projekt, zarządził natomiast, aby sabotować rozkaz o akcji eksterminacyjnej.

SS-Brigadeführer Nebe, odpowiedzialny przed Głównym Urzędem Bezpieczeństwa Rzeszy za wykonanie akcji eksterminacyjnej, przekazywał do urzędu fałszywe meldunki o działalności *Einsatzkommando* i utworzył w Borsowie wielkie getto. W okresie pobytu Nebe na urlopie jego zastępca wymordował przy pomocy litewskiej policji w ciągu kilku godzin 15.000 Żydów.

Następca Bocka, generał-feldmarszałek von Kluge uzyskał to przynajmniej, że na obszarze działalności grupy armii Srodek nie mogły się znajdować *Einsatzkommando*.

Sąd postanowił rozpatrzyć charakter wszystkich nielegalnych i przestępczych rozkazów Reichsführera SS, Himmlera. Z tych względów proces w Ulm nabrał szczególnego znaczenia jako „Musterprozess” w sprawach przestępców wojennych, jak stwierdzono w sprawozdaniach prasowych z procesu.

Wielu świadków ze Służby Bezpieczeństwa, zeznających przed sądem, twierdziło, że nic nie wiedzieli o egzekucjach, albo zaprzeczali, by w ogóle one się odbywały. Członkowie Gestapo i Służby Bezpieczeństwa stanowili $\frac{1}{3}$ wszystkich świadków. Nie byli oni zaprzysięgani. Przeciw niektórym z nich prokurator wszczął dochodzenia. Trzech innych świadków, poważnie obciążonych, popełniło samobójstwo. Na sali sądowej aresztowano trzech świadków. Inni świadkowie: byli oficerowie Wehrmachtu, urzędnicy i celnicy zachowali w zeznaniach daleko idącą powściągliwość. Sąd przewidując, że i ci świadkowie nie będą mówili prawdy, zwolnił ich również z obowiązku składania przysięgi.

Na procesie stwierdzono, że wśród członków SS, w szczególności młodych, egzekucje na Wschodzie wywoływały przerażenie. Ludzie ci wahali się brać nadal udział w egzekucjach. Wielu z nich przeniesiono na inne stanowiska, albo oni sami zgłosili się na front.

Oskarżeni obrali jednolitą linię obrony: działali oni w sytuacji przymusowej, wykonując rozkazy otrzymane od swego przełożonego, komendanta brygady SS dra Stahleckera.

Fischer-Schweder zaślaniał się przed sądem tezą o wyższości prawa Gestapo, któremu musiał się podporządkować.

Böhme tłumaczył się, że akcja wyniszczenia Żydów związana była z celami wojny ogólnej natury i ujęta w ramach innej akcji, tj. zwalczania partyzantów. Podtrzymywał on zdanie, że zbrodnie masowe, dotyczące „potencjalnych wrogów”, zgodne były ze specjalnymi przepisami prowadzenia wojny, ponieważ godziły w bolszewizm. W czasie wyjaśnienia sprawy legalności pewnych aktów Böhme oświadczył, że istniejące postanowienia prawa materialnego mogą być zniesione dekretemi naczelnych władz państwowych. Przypomniał on jedno ze zdań dra Stahleckera: „Bezpieczeństwo Państwa jest ważniejsze od bezpieczeństwa prawnego” (*Rechtssicherheit*, tj. od praworządności — przyp. ES). Podkreślił dalej, że Żydzi na Litwie zostali wymordowani nie z powodów rasowych, ale za wyznawanie zasad komunizmu.

Böhme jest prawnikiem. Toteż dopiero po wielokrotnej wymianie zdań przyznał w końcu, że rozstrzeliwania „z punktu widzenia zasad liberalnego państwowego państwa i prawa natury” nie były legalne. Powszechne było u oskarżonych powoływanie się na „Zwangslage im Kriege” i „Befehlnotstand”.

Wobec tego sąd przypomniał jedną z wypowiedzi Goebbelsa, opublikowaną przez niego w tygodniku „Das Reich” w maju 1944 r. na temat nalotów alianckich na Rzeszę. Goebbels napisał wówczas: piloci tacy nie będą mogli powoływać się na to, że są żołnierzami, ponieważ zarządzenie o bombardowaniu stoi w jaskrawej sprzeczności z obowiązującą moralnością międzynarodową i praktyką prowadzenia wojny.

Rzeczoznawca nazwał fikcją twierdzenie oskarżonych, że rozkazy z wyższej konieczności musieli wykonać wobec zagrożenia własnego życia. W wyniku swych dziesięcioletnich badań nie znalazł on przypadku — wobec odmowy wyko-

nania zbrodniczego rozkazu — aby kogoś z SS, Gestapo i Służby Bezpieczeństwa spotkała większa kara niż wykluczenie z organizacji czy też karne wysłanie na front.

Prokurator, rekapitulując wyniki postępowania dowodowego, powiedział:

„My wszyscy posiadamy nieczyste sumienia; wszyscy byliśmy wówczas zbyt tchórzliwi... Dlaczego my, Niemcy... po 17 latach musimy w sposób udręczający nas samych naszą własną hańbę obnażać wobec świata!”.

Gdy w 1945 r. ujawniony został ciężar zbrodni III Rzeszy, naród „wyparł się” i nie chciał ich przyjąć do swej świadomości. Dzisiaj — z powodu tych niegodnych czynów — panuje uczucie wstydu.

Proces ten nie ma charakteru politycznego. Jest procesem karnym, mimo to ma również znaczenie polityczne. „Każdy powinien wiedzieć — stwierdził prokurator — jacy to ludzie piastowali w III Rzeszy naczelné stanowiska”.

Podobnie jak w procesie Zinda w Offenburgu² i w innych sprawach — powiedział dalej prokurator — również w czasie tego procesu prokuratorzy otrzymywali liczne anonimy z pogrózkami i wyzwiskami: „My z tymi katami (tzn. z prokuratorami — przyp. ES.) jeszcze się porachujemy” — zacytował m. in. oskarżyciel fragmenty z tych listów.

Tezy głównego obrońcy oskarżonych ująć można w twierdzeniach: wszyscy oskarżeni działali z rozkazu dra Stahleckera. Akcja niszczenia Żydów zarządzona była przez kierownictwo państwa. W akcji tej zaangażowane były ministerstwa.

„Jak to jest możliwe — wołał na całą salę obrońca — że setki, tysiące urzędników zajętych w swych kancelariach, przygotowując i wysyłając korespondencje na temat akcji masowego niszczenia Żydów — nie odważyło się wystąpić z protestem”.

Trudno zrozumieć, mówił dalej adwokat, dlaczego naród niemiecki, który co najmniej przeżywał akcję wypędzenia Żydów, nie sprzeciwił się temu. Teoria rasy i panów, będąca wyrazem doktryny hitlerowskiej, ugruntowana została w III Rzeszy — ciągnął dalej obrońca — i przez to, że doktrynie tej oddali się również pisarze, filozofowie, publicyści. „Mein Kampf” Hitlera oraz „Mythus des 20. Jahrhunderts” Rosenberga rozpowszechniły ideę walki z żydostwem i bolszewizmem. Nie bez pomocy publicystów stał się Hitler w narodzie niemieckim legendarną postacią.

Co do sprawy rozkazów z wyższej konieczności, adwokat twierdził, że ze względu na osobę Hitlera i przynależność oskarżonych do partii, obowiązywało ich ślepe posłuszeństwo. Bezwzględne wykonywanie rozkazów zapewniało im życie — oskarżeni nie mieli innych możliwości. Adwokat wniósł o uniewinnienie czterech głównych oskarżonych, zwłaszcza swego mandanta, Hersmanna.

Podobnie inni obrońcy prosili sąd o uniewinnienie swych mandantów. Adwokat Leibold, obrońca jednego z oskarżonych, Behrendta, zadał pytanie: czy dzisiejsze państwo może w ogóle karać za czyny, które miały swój początek wtedy, kiedy Hitler zniósł prawo? Jakkolwiek oskarżeni mają poczucie moralne swych win, sąd jednak nie wyrokuje o winie moralnej, lecz tylko o winie wobec prawa.

W ostatnim słowie oskarżeni w zasadzie wyrazili skruchę, jednakże i wówczas tłumaczyli swe czyny sytuacją przymusową oraz atmosferą polityczną, w której żyli i której ulegli jako powolne narzędzie.

Sąd skazał za pomoc w mordach: Böhmego (w 3907 przypadkach) i Hersmanna (1656 przyp.) każdego na 15 lat ciężkiego więzienia, Fischer-Schwedera (525 przyp.) na 10 lat, Lukysa (315 przyp.) na 7 lat, Kreuzmanna (415 przyp.) na 5 lat, Harmsego (526 przyp.) na 3 lata, Behrendta (1127 przyp.) na 5 lat, Carstena (423 przyp.) na

² Por. Edward Serwański, Sprawa Zinda (Z problematyki antysemityzmu w Niemczech zachodnich). „Przegląd Zachodni”, 3/1958.

4 lata, Sakutha (526 przyp.) i Schmidt-Hammera (526 przyp.) — każdego na 3 lata ciężkiego więzienia.

Korespondent „Die Welt” zastanawiał się, czy prawo zwyciężyło. Dał on przykład potocznego myślenia ludzi: zabójstwo poszczególne czy mord masowy to jak gdyby wszystko jedno — otrzymuje się za to karę długoletniego więzienia. Dalej stwierdził, że sąd w Ulm w odróżnieniu od innych procesów jasno określił swoje stanowisko w sprawie sprzecznych z prawem mordów hitlerowskiej III Rzeszy. Wyrokiem tym zbrodnie oczywiście nie zostały pomszczone. Korespondent podkreślił zjawisko tchórzostwa oskarżonych, co stało się źródłem mordów, pomimo że sami oskarżeni mieli wątpliwości. A jednak brali oni udział w tych mordach.

Nad proporcją pomiędzy winą a karą zastanawiała się również „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Ustalenia, jakie podejmować musiał sąd, mianowicie takich w przypadku pojęć jak: „Befehl”, „Dienstanweisung”, „Notstand”, czy „damals geltendes Gesetz” — były niewątpliwie trudniejszym zadaniem aniżeli problem kary, który zawsze jest przedmiotem dyskusji.

Czy można mówić o nowej fali procesów wytaczanych przestępcom wojennym? — zapytuje dalej „Frankfurter Allgemeine Zeitung”. Sięży się opinię, że to szkodzi narodowi niemieckiemu wobec zagranicy. Ale czy naród niemiecki ma się bać odsłaniania ciemnych stron swego życia? Czy przestępcy mają być nie karani przez wzgląd tylko na oportunistów narodu niemieckiego? Niemcy nie mogą się wyprzeć przeszłości. Sędziowie muszą podjąć swe zadania, podobnie jak politycy, filozofowie i historycy².

Proces Sommera, tzw. kata Buchenwaldu

Bez mała dziesięć lat opinia niemiecka czekała daremnie na ukaranie przez sądy Gerharda Marcina Sommera, zwanego powszechnie w całych Niemczech „katem Buchenwaldu” czy „zabójcą z Buchenwaldu”. Opinii tej powszechnie znane były fakty, że Sommer jako komendant aresztu-bunkra w buchenwaldzkim obozie koncentracyjnym mordował więźniów w sposób bezlitosny.

W związku z wielkim skandalem korupcyjnym w obozie w 1943 r. przeszedł on „próbę frontu”. W 1945 r. został na froncie ciężko ranny. W 1947 r. aresztowano go i umieszczono w szpitalu więziennym w Bayreuth. W 1950 r. wstrzymano postępowanie przeciw Sommerowi z powodu jego niezdolności odpowiadania przed sądem. Wszystkie inne kolejne badania lekarskie dawały identyczne wyniki. Sommer zresztą celowo wzbraniał się poddać operacji. W 1957 r. bawarskie ministerstwo sprawiedliwości pod silnym naciskiem opinii poczuło się zmuszone przeprowadzić nowe badanie lekarskie Sommera, tym razem razem lekarze orzekli, iż jest on zdolny, choć z pewnym ograniczeniem, do odpowiadania przed sądem.

Proces do żywego poruszył opinię społeczną całych Niemiec. Już bowiem w listopadzie 1956 r. frankfurcka „Die Tat” umieściła list pt. „Ein himmelschreiender Skandal” z protestem, że SS-bandyta otrzymuje ze strony państwa rentę w wysokości 300 DM miesięcznie i wnosi o odszkodowanie 10.000 DM.

W grudniu tegoż roku Piotr Palm opublikował w „Vorwärts” artykuł na temat listów Goesa do prokuratora w Bayreuth. Goes jest znanym pisarzem niemieckim. W artykule Palma czytamy fragmenty listu Goesa do prokuratora w Bayreuth:

„... Wiadomość, że ... Sommer ma otrzymać 10.000 DM wyrównania ... jest straszna. Czujny i oburzony obywatel musi zaprotestować ... Rozumiem,

² Opracowano na podstawie materiału prasowego: „Die Welt” rok 1958 nr 93, 112, 123, 142, 166, 176, 177, 178, 185, 191, 201, 202, 203; „Frankfurter Allgemeine Zeitung” rok 1958; nr 100, 103, 106, 118, 127, 137, 158, 162, 173, 174, 184, 186, 190, 191, 200; „Neues Deutschland” rok 1958; nr 121; „Die Zeit” rok 1958; nr 10; „Berliner Zeitung” rok 1958; nr 133; „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” rok 1958; nr 65.

że po jedenastu latach należy wypłacać odszkodowania, ale żeby bestia Sommer (ponieważ nie chciałbym obrazić tygrysa w dzungli) miał otrzymać zaopatrzenie, tego nie rozumiem”.

Oburzenie wywołał również fakt, że z okazji ślubu Sommera otrzymał on telegram z życzeniami od bońskiego urzędnika ministerialnego. Nie mniejsze oburzenie wywołały wiadomości o doskonałych warunkach szpitalnych, w jakich przebywał Sommer, nieczym „uprzywilejowany pacjent państwowy”. Dalej, z okazji sprawy Sommera, prasa przypomniła czytelnikom fragment pracy Eugen Kogon „Der SS-Staat”, której trzecie wydanie ukazało się jeszcze w 1948 r., a jej autor poświęcił również kilka kart Sommerowi. Jego zbrodnie, opisane w tej książce znalazły później potwierdzenie w przewodzie sądowym.

Do rozprawy, która się miała odbyć w 1954 r., nie doszło. Sommer został zwolniony z aresztu. Sąd stwierdził wówczas po prostu, że Sommer unikał operacji a tym samym rozprawy. Na skutek odniesionych ran Sommer stracił prawą nogę a był 48 razy operowany.

„Die Welt”, omawiając sprawę Sommera oraz postępowanie sądu, zaopatrzyła artykuł na ten temat w podtytuł: „Eine Tragikomödie der Justiz”.

Sommer został ponownie aresztowany dopiero w 1957 r. Ostatecznie został oskarżony tylko o 53-krotny mord na więźniach obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, męczenie więźniów chłostą, wstrzykiwanie im powietrza wzgl. trucizny — co najmniej w 25 przypadkach z wynikiem śmiertelnym, oraz o to, że w kamieniołomach buchenwaldzkich zginęło z polecenia Sommera 21 Żydów. Określone zostały również warunki procesu przeciw Sommerowi. Postępowanie ograniczono do 3 godzin dziennie, jedynie 4 razy w tygodniu, a całe postępowanie nie dłużej jak miesiąc.

Postępowanie dowodowe ujawniło szczegóły mordów Sommera. Od komendanta obozu otrzymywał on karteczki z doniesieniem, że ktoś musi zginąć. Sommer w swoim areszcie-bunkrze, który prowadził, dawał więźniom śmiertelne zastrzyki trucizny. Więźniowie cierpieli bardzo. Ciała ofiar zostawiał Sommer u siebie na noc w pokoju pod łóżkiem, na którym spał. Nie robiło to na nim żadnego wrażenia. Nieraz strzykawką się psuła i wówczas zastrzyk ponawiano wielokrotnie. O dokonanym mordzie Sommer komunikował: „Der Vogel Nummer x ist hin”. Więźniom przed śmiercią nie wyjaśniono, dlaczego giną. W ten sposób zginęło z rąk Sommera 25 osób. Sommer zaprzeczył tym zbrodniom. Wówczas odczytano mu zeznanie, które złożył w 1943 r. przed sędzią SS w związku z wielkim skandalem korupcyjnym komendanta obozu, o czym wspomnieliśmy na samym początku przy życiorysie Sommera. Nawet SS pociągnęło wówczas Sommera do odpowiedzialności za zbrodnie przekraczające wszelką miarę i wysłano go na front.

Świadkowie: urzędnik kryminalny oraz sędzia SS, którzy w 1943 r. robili dochodzenia w sprawie mordów w Buchenwaldzie, potwierdzili, że Sommer 60—80 więźniów zamordował zastrzykami ewipanu, fenolu i powietrza i że robił to na własną ręką lub z polecenia Kocha, komendanta obozu. W bunkrze-areszcie Sommera znaleziono wówczas narzędzia zbrodni. Sommer mordował ludzi nocą, w obozie miał opinię pana życia i śmierci. Sommer sam przyznał się wówczas do popełnienia tych zbrodni.

Dyrektor Ackermann z Monachium obciążył w poważny sposób obozowych lekarzy-katów: dra Eisele, poszukiwanego przez sądy Niemiec zachodnich, oraz dra Plaze, przebywającego na wolności. Eisele był mistrzem Sommera. Świadek, zajęty noszeniem zwłok pomordowanych przez Eisele i Sommera, zeznał na procesie, że zwłoki zamordowanych zanoszono najpierw do klozetu rewiru, a dopiero stamtąd transportowano dalej. Eisele wybierał swe ofiary na oślep. Stosunek kar „oficjalnych” do nieoficjalnych przedstawiał się jak 1:1000.

Sommer stosował w obozie powszechnie i masowo karę chłosty. Więźniów kładziono w tym przypadku na specjalnie urządzonej koźle. Sommer bił więźniów tak,

że ich zabijał, bo celowo bił w nerki. Z 1000 chłostanych czy obijanych kijami albo bykowcami około 50 więźniów umierało. Aby zagłuszyć straszliwe krzyki torturowanych na koźle, w czasie chłosty przygrywała orkiestra, wykonując wesołe utwory. — Innego rodzaju zbrodnią Sommera było wieszanie więźniów na drzewach. Świadkowie, byli więźniowie, zeznali o „śpiewającym lesie”. W pobliżu obozu zainstalował Sommer tzw. „Pahl-Binden”. Więźniom składano na plecach ręce i wiązano je, następnie podroszono ich i wieszano na drzewie w taki sposób, że ramiona się wykręcały. W czasie tej tortury więźniów kopano, bito, obrzucano kamieniami, przypalano palącymi się cygarami lub papierosami, a zimą oblewano lodową wodą.

W listopadzie 1939 r., po nieudanym zamachu na Hitlera w Monachium, SS-mani wybrali przy udziale Sommera na ślepo spośród więźniów 21 Żydów i wystrzelali ich w kamieniołomach.

W obozie znajdował się tzw. mały obóz, gdzie specjalnie dręczono więźniów. Stała tam klatka. Znajdowało się w niej 20 polskich intelektualistów, w tym profesorowie uniwersytetu. Więźniów trzymano prawie bez pożywienia. Nie posiadali o i bielizny; pozbawiano ich wody do mycia; nie było też tam urządzeń sanitarnych. Więźniowie żyli po prostu jak zwierzęta. Klucz od klatki miał Sommer i nieraz podrzucił więźniom pod nogi kawałki chleba, tak jakby karmił kury. W klatce tej zdarzył się wypadek kanibalizmu. Czterech uwięzionych Sommer zamordował zastrzykami trucizny, a resztę wymordował w kamieniołomach. Zamordowanych w swoim bunkrze-areszcie Sommer wynosił sam na plecach i rzucał noszącemu zwłoki swe ofiary pod nogi jak worki z kartoflami. W jednym przypadku polecił Sommer straszliwie skatowanego więźnia, jednak jeszcze żyjącego, włożyć do trumny i przygnieść ją innymi trumnami, tak że o ratunku nie było mowy. Sommer robił wszystko, co jego przełożeni chętnie widzieli. Za zbrodnie otrzymywał wódkę i specjalny urlop. Komendant obozu Koch i Sommer byli najstraszniejszymi katami z całej załogi SS-manów.

Świadek, prowadzący w obozie kartotekę zmarłych, zeznał, że w bunkrze-areszcie Sommera zginęły setki więźniów. Lekarz rządowy oświadczył, że Buchenwald był piekłem, w którym diabły działały. Istotnym bodźcem eksterminacji był, jego zdaniem, sadyzm. Jednakże nie ma sadyzmu w sensie psychiatrycznym. Co do Sommera rzeczoznawca stwierdził, że jego sadyzm nie miał nic wspólnego z chorobą psychiczną. Sommer za swoje czyny jest całkowicie odpowiedzialny. Działał on ze spokojnym przeświadczeniem i bez emocji.

Co do śmiertelnych zastrzyków, jakie stosował Sommer, rzeczoznawca stwierdził: stosowany środek dezynfekcyjny, fenol, jest kwasem karbolowym i może już z zewnątrz zatruć skórę. Użyty w zastrzyku jest śmiertelny i od razu zabija. Nie było przykładów w medycynie, aby chorym dawano zastrzyk fenolu. Ewipan, przy ostrożnym dozowaniu, jest krótkotrwałym środkiem narkotycznym. 10 cm³ stanowi dawkę śmiertelną. Co do powietrza, to każdy student wie, że nawet jego odrobina nie może się znaleźć w strzykawce. Zastrzyki powietrza są straszliwie bolesne.

W obozie istniała cała zbrodnicza hierarchia. Zostawał w niej tylko ten, kto potrafił być okrutny i umiejętnie się w tej hierarchii obracał. Sommer wytrzymał na stanowisku aż do afery korupcyjnej Kocha w 1943 r.

Sommer w czasie zeznań własnych oraz świadków zachował niczym niezmacony spokój, miał zimne oczy oraz opanowany głos. Zaprzeczył on wszystkim zbrodniom. W czasie pobytu w areszcie nie okazał on innym więźniom najmniejszego współczucia.

Na sali sądowej publiczność żywo reagowała na zeznania świadków o zbrodniach Sommera. Wołano głośno: „Pfe, niesłychane, straszne”. Publiczność po wysłuchaniu zeznań świadka na temat zbrodni Sommera w bunkrze, wieszania więźniów na kracie, znowu żywo zareagowała. Nie pomogły nawet ostre interwencje przewodniczącego rozprawy. Stale było tylko słyhać okrzyki: „Powiesić tę świnię”. W czasie

zeznań świadka, zajętego w obozie noszeniem zwłok, na sali podniosły się znowu krzyki, m. in. „bestia”. Oburzenie słuchaczy było tak wielkie, że przewodniczący musiał przerwać rozprawę. Publiczność gwałtownie reagowała w czasie ostatniego słowa oskarżonego, w którym wypierał się on zbrodni.

Prokurator żądał dla Sommera kary 25-krotnego dożywotniego ciężkiego więzienia.

Adwokatowi Sommera przewodniczący sądu przerywał obronę, zwłaszcza gdy ten używał argumentu, że w obozie koncentracyjnym znaleźli się ludzie, którzy np. w Polsce i w innych krajach dopuścili się zbrodni na Niemcach. Albo że sami więźniowie w walce o stanowiska w obozie powodowali, że dochodziło do bójek i dlatego zachodziła konieczność ich karania. W końcu obrońca twierdził, że Sommerowi nie udowodniono zbrodni.

Sommer w „ostatnim słowie”, które głosił przez 2 godziny w mocnym, wojskowym tonie, prosił o uniewinnienie go z zarzutu popełnionych zbrodni i skazanie go jedynie za wymierzanie kary chłosty.

Sommer skazany został na karę dożywotniego ciężkiego więzienia oraz pozbawienia praw obywatelskich na całe życie. Obrońca Sommera wniósł rewizję od wyroku.

W materiale prasowym, dotyczącym procesu Sommera, znaleźliśmy tylko trzy godne uwagi przyczyrki, wyrażające przynajmniej w pewnej mierze opinię społeczeństwa Niemiec zachodnich.

Hans Zehrer wystąpił w „Die Welt” ze stosunkowo dużym i poważnym artykułem, pełnym głębokich refleksji pt. „Das Urteil von Bayreuth”. Proces Sommera zarysował publicysta na tle współczesnego spokojnego życia oraz drogi życiowej Sommera, który ma obecnie młodą żonę i małe dziecko. Sommer w istocie jest potwornym zbrodniarzem. Zehrer daje wyraz bardzo wielkiej obawy wobec straszliwego działania maszyny państwowej i społecznej, która między człowieka, zabiera mu jego osobowość, zamieniając w nieludzkie narzędzie zbrodni. W tym właśnie tkwi problem niepokoju. Jakże będą stworzone czynniki bezpieczeństwa — zapytywał w końcu — które uchronią człowieka od tego, aby już nigdy nie znalazł się w takiej sytuacji, jak Sommer?

Bardziej praktyczny i niewątpliwie wymowniejszy jest w swej treści list opublikowany we „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pt. „Die Peiniger sind unter uns”: Proces Sommera jest wstrząsający — czytamy w tym liście. Czyż my, Niemcy, w ogóle zbyt chętnie nie zamykamy oczu na to, co było. Co się stało z wielkim krzykiem o denazyfikację? Dramat nieskończonych ton papieru, makulatury i atramentu.

W 1945 r. — czytamy dalej — profesor dr Eugen Kogon opublikował książkę pt. „Der SS-Staat”.

W książce tej mieści się rejestr nazwisk zbrodniarzy z obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie. Trzynaście razy jest tam wymieniony Sommer oraz opisane są jego zbrodnie. Książka wyszła w nakładzie 200.000 egzemplarzy. Czy nikt z tych, którzy z tytułu zajmowanego stanowiska powinni wystąpić, nie czytał tej książki — zapytuje w końcu autor listu.

To tylko dwa zdania w sprawie rozrachunku z hitlerowską przeszłością w Niemczech zachodnich. Ale jest i druga strona medalu. Oto „Deutsche Soldatenzeitung” opublikowała nie podpisany całostronicowy artykuł pt. „KZ-Prozesse dreizehn Jahre nach Auflösung der Lager” z wielomównym podtytułem: „Rote Zersetzungswelle zur Störung unseres inneren Friedens genau nach Plan”. Tezy tego artykułu są następujące: procesy, wytaczane przestępcom wojennym w Niemczech zachodnich, są robotą komunistów. Wielką rolę odgrywa tutaj Związek Byłych Więźniów Politycznych, utworzony i kierowany przez komunistów. Winę w tym ponosi również SPD, z którego kół rekrutują się krytycy, oskarżyciele i donosiciele. Nawiązując do sprawy obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie, anonimowy autor „ujawnia”

strukturę wewnętrzną obozu. Wynika z tego, że załoga złożona z kilkuset osób nie była w stanie skontrolować całego życia obozu. Robiła to wewnętrzna organizacja więźniów, kierowana przez komunistów. Ci w istocie rządzili w obozie. Ludzie tej organizacji sprawowali funkcje odpowiedzialne. Do nich należał m. in. profesor dr Kogon oraz świadkowie na procesie Sommera, dyrektor Ackermann i Jellinek.

Od takich ludzi zależał cały system kar, jakie mogły spaść na więźnia (jest to więc teza podobna do tej, z którą wystąpił adwokat Sommera w mowie obrończej na procesie i z powodu czego przewodniczący rozprawy przerywał adwokatowi jego wywody — przyp. ES). W całej relacji o samych zbrodniach hitlerowskich w obozie ani słowa⁴.

Proces w Arnsberg

W lutym 1958 r. zakończył się w Arnsberg w Westfalii przed sądem przysięgłych trwający 2 i pół miesiąca proces wytoczony 6 oficerom SS i Wehrmachtu, członkom SS-dywizji „Zur Vergeltung”, oskarżonym o to, że na rozkaz komendanta dywizji SS-Obergruppenführera dra inż. Kammlera dokonali w marcu 1945 r., w rejonie Arnsberg masowego mordu na 208 robotnikach-obcokrajowcach, w tym na 17 kobietach i 2 dzieciach, obywatelach radzieckich.

Proces doszedł do skutku dzięki anonimowi przesłanemu sądowi w 1953 r. Proces przygotowano cztery lata. Na rozprawę wezwano 88 świadków.

Oskarżonymi byli: SS-Obersturmbannführer i wyższy sędzia polowy Wolfgang Wetzling (obecnie justycjariusz, główny oskarżony w procesie o zabójstwo w 151 wypadkach), Wetzling uprawia muzykę, jest skrzypkiem, pobiera 1400 WM uposażenia, był przewodniczącym Towarzystwa Kultury w Lüneburgu; dawny adiutant dywizji SS-Sturmbannführer Jan Miesel, który studiował najpierw teologię, a potem prawo; były Oberleutnant Wehrmachtu Gädt (oskarżony o zabójstwo 80 osób); profesor rzemiosł, kapitan rezerwy broni pancernej Ernst Moritz Klönne, pochodzący ze „znakomitej rodziny”; SS-Untersturmbannführer Heinz Zeuner, adiutant komendanta dywizji; SS-Untersturmbannführer Bernard Anhalt.

Wszyscy oskarżeni byli ludźmi wykształconymi, z zawodami w ręku. Sprawiali oni wrażenie inteligentów. Nikt z nich — jak pisał korespondent „Die Welt” — nie potrafił ukryć złego samopoczucia i wyrzutów sumienia.

Dowódcy dywizji „Zur Vergeltung” Kammlera zabrakło na ławie oskarżonych. W obliczu klęski popełnił on w Pradze samobójstwo, zażywając cyjankali. Świadkowie zeznali, że Kammler był człowiekiem okrutnym. Znieważał on czynnie swych podwładnych, nawet oficerów.

W okresie mordu przez wyżej wymieniony rejon ciągnęły całe rzesze wygłodniałych i załaknionych ludzi, szukających drogi na wschód, do swojej ojczyzny. Ludzie ci z głodu zebrali, czasem kradli żywność, ale — jak zeznał świadek, sędzia sztabowy SS — nie plądrowali i nie wykraczali przeciw obowiązującym przepisom. Nie naprzykrzali się komukolwiek.

Innego zdania byli dowódcy dywizji. Na odprawie oficerów powiedział on: „Z chwilą kiedy nasze oddziały się wycofają, ludność cywilna wydana zostanie na łup Rosjan”. I dlatego wydał rozkaz „Dezimieren, kräftig dezimieren” robotników-obcokrajowców.

Mordu na wyżej wymienionych ofiarach dokonano w ciągu trzech nocy w trzech różnych miejscowościach w rejonie Arnsberg. Ofiary sprowadzono na miejsce

⁴ Opracowano na podstawie materiału prasowego: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” rok 1958: nr 83, 134, 138, 140, 143, 144, 145, 150, 151; „Berliner Zeitung” rok 1958: nr 130, 139; „Die Welt” rok 1958: nr 128, 135, 137, 139, 140, 141, 144, 145, 146, 150, 151, 152, 153; „Nürnberger Nachrichten” z dn. 4 VII 1958; „Die Tat”, z dn. 10 XI 1956, 14 VI 1958, 5 VII 1958, 21 VI 1958; „Die Deutsche Zeitung” z dn. 5/6 VII 1958; „Vorwärts” z dn. 14 XII 1956; „Das Andere Deutschland” z dn. 25 III 1958; „Deutsche Woche” z dn. 1 I 1957; „Der Tagesspiegel” z dn. 19 VI 1958; „Neues Deutschland” rok 1958: nr 158; „Die Andere Zeitung” z dn. 26 VI 1958; „Stuttgarter Zeitung” z dn. 13 VI 1958, 20 VI 1958; „Neue Rheinzeitung” z dn. 13 VI 1958; „Deutsche Soldatenzeitung” rok 1958. nr 8.

mordu podstępnie. Zebranych w obozach robotnikom-obcokrajowcom zakomunikowano, że mogą się zgłosić ochotnicy, którzy chcą być przewiezieni do innego obozu, gdzie są lepsze warunki życia. Zgłosiło się: 129 mężczyzn, 77 kobiet z dwojgiem dzieci. W miejscowości Eversberg zamordowanych zostało 80 Rosjan, wszyscy w sile wieku. Winnym tej zbrodni był Gädt. Przy życiu pozostała dziewczynę zastrzelił z pistoletu Anhalt, pomimo że padła ona przed nim na kolana i płacząc złożywszy ręce prosiła o życie. Anhalt podszedł z tyłu do dziewczyny i zastrzelił ją, mierząc w nadkarcze.

W innej miejscowości, mianowicie w Langenbachtal, uporzowano egzekucję informacją, że mają być rozstrzelani plądrujący Rosjanie. Ofiary sprowadzono grupami do lasu na polanę. Za każdym Rosjaninem postępował żołnierz z pistoletem. Na komendę zostali wszyscy zastrzeleni. Potem następowały dalsze grupy, z którymi postępowano podobnie. Egzekucje trwały aż do wczesnego rana. Winnym tego mordu byli: Wetzling i Klönne.

W Langenbachtal zamordowano dwoje dzieci. Mordu dokonał *SS-Rottenführer* Antoni Bros, którego ujęto dopiero w czasie procesu. Będzie on odpowiadał oddzielnie.

Główny oskarżony, Wolfgang Wetzling, bronił się powołując się na otrzymany rozkaz. Był oficerem i rozkaz wykonał, niezależnie zupełnie od tego, co sam myślał o tym rozkazie. Podobnie bronili się inni oskarżeni.

Świadek dr Helmut Merz, były sędzia sztabu *Waffen-SS*, dziś radca wyższego sądu krajowego w Neustadt, zapytany przez sąd czy by wykonał rozkaz, odpowiedział, że nie. Żołnierz ze sztabu *SS*, przydzielony do kompanii egzekucyjnej, wykręcił się z udziału w egzekucji. Po prostu się nie zgłosił, a później się wytłumaczył, że nosił drzewo: „Wiedziałem, że nie mogę brać w tym udziału”. I nic mu się nie stało. Wyraźnie zaprotestował przeciw mordom dr medycyny Hofreter. Dowiedziawszy się o pierwszej egzekucji, udał się natychmiast do swego przełożonego Sturmbannführera Miesela (współoskarżonego) i protestował przeciwko zbrodni.

Byli komisarz obrony Rzeszy Wschód i gauleiter południowej Westfalii Hoffmann zeznał, że nic nie słyszał o akcji „*Dezimieren*” robotników-obcokrajowców. Robotnicy tacy, jeśli popełnili przestępstwo, odpowiadali przed sądami doraźnymi. Były sędzia generalny *Luftwaffe* zeznał, że pod koniec wojny poszczególni komisarze Rzeszy wydali wyraźne rozkazy „*Zur Dezimierung*” robotników-obcokrajowców, w szczególności Rosjan.

Prokurator wniósł o dożywotnie ciężkie więzienie dla Wetzlinga i po 5 lat ciężkiego więzienia dla reszty oskarżonych. Ośmiu obrońców oskarżonych wносиło o ich uniewinnienie. Sąd skazał Wetzlinga za zabójstwa w 151 przypadkach na 5 lat więzienia, Klönnego za pomoc w zabójstwie 71 osób na 1½ roku więzienia. Mieselowi umorzono postępowanie na podstawie amnestii. Pozostałych 3 oskarżonych sąd uniewinnił. Sąd bowiem stwierdził w tym przypadku, że znaleźli się oni w sytuacji przymusowej (*Befehlnotstand*), a Gädt zrobił wszystko, co było w jego mocy, aby się przeciwstawił egzekucji. Zarówno prokurator, jak i dwóch skazanych, Wetzling i Klönne, zgłosili wnioski rewizyjne.

Sprawozdawca sądowy „*Die Welt*” stwierdził: „Dr Hofreter poszedł za głosem swego sumienia. U oskarżonych jednak nie odezwał się w owych dniach marcowych głos sumienia”. Korespondent zatytyłował swoje sprawozdanie z procesu: „Tylko jeden odważył się zaprotestować...”. „*Die Zeit*”, podając komunikat o wyroku, zatytyłowała go: „Pro Mord 12 Tage”. Podtytuł komunikatu brzmiał: „*Das seltsame Urteil in Arnsberg*”.

Poseł SPD dr Arndt oświadczył publicznie, że wyrok w Arnsberg uważa za „*Mord am Recht*”. Do tej opinii przyłączył się zastępca przewodniczącego SPD w Bundestagu Fritz Erbert, używając podobnych krytycznych słów na wyrok w Arnsberg. Wystąpienie wyżej wymienionych spowodowało z kolei oświadczenie przewodniczącego rozprawy w Arnsberg, dyrektora sądu krajowego Nielas. Zako-

munikował on prasie, że odrzuca wystąpienie Arndta jako „niesłuchany zarzut”. Również w listach do prasy czytelnicy protestowali przeciw łagodnemu wyrokowi³.

Proces Simona

W kwietniu 1945 r. chłopci wsi Brettheim w Szwabii rozbroili i przepędzili tuż przed wkroczeniem do wsi oddziałów amerykańskich kilkusobową grupę *Hitlerjugend*. Chłopcy ci zamierzali bronić wsi, chociaż dysponowali tylko 1 karabinem, 4 „panzeriaustami” i kilkoma granatami. Chłopcy uznali, że podejmowanie obrony wsi w ówczesnych warunkach byłoby bezmyślnością. Podwładny generała SS Maxa Simona, Gottschalk, zaimprovizował we wsi sąd doraźny. Winę na siebie wziął chłop Hanselmann, chcąc swoją osobą osłonić resztę mieszkańców. Hanselmann skazany został na śmierć przez powieszenie, podobnie zresztą jak dwóch innych mieszkańców wsi, mianowicie burmistrz Gackstatter i nauczyciel, zarazem *Ortsgruppenleiter* Wolfmeyer, ponieważ osłaniając Hanselmanna odmówili podpisania wyroku śmierci na niego. Simon wyroki te zatwierdził.

W dziesięć lat później odbył się w Ansbach przed sądem przysięgłych proces Simona oraz kilku wyższych oficerów SS i Wehrmachtu (razem 6 osób), oskarżonych o zabójstwo, w którego wyniku wszyscy zostali u niewinnieni. Wyrok ten wywołał w Niemczech zachodnich ogromne niezadowolenie. Miarą tego niezadowolenia był komentarz ówczesnego premiera Bawarii o wyroku: „Panie, przebacz im, bo nie wiedzą, co czynią”. Wobec wzburzenia opinii Najwyższy Sąd Związkowy uchylił wyrok u niewinniający oskarżonych sądu przysięgłych w Ansbach z 1945 r. i sprawę przekazał do ponownego rozpatrzenia przez sąd przysięgłych w Norymberdze.

Proces odbył się w marcu i kwietniu 1958 r., wywołując w całej opinii Niemiec zachodnich ogromne zainteresowanie, niewspółmiernie większe od procesów w sprawach zbrodni masowych na obcokrajowcach. Proces obfitował w szereg charakterystycznych momentów.

Świadkowie z Brettheim zeznali, że sąd doraźny miał wówczas charakter prawie że samosądu. Hanselmanna okropnie traktowano w czasie przewodu. Oskarżeni nie mieli obrońców. Powieszonych lżyły przez 4 dni przemaszerowujące przez wieś oddziały SS. Na ich zwłokach zawieszono napisy „Verräter”. Zdevastowano ich domy, a rodziny powieszonych szykanowano. Poza tym we wsi porozlepiano afisze z tekstem, podpisanym przez Simona, w którym ten groził, że również rodziny powieszonych zostaną skreślone ze społeczności niemieckiej.

Przewód sądowy stwierdził, że prowadzący sąd doraźny Gottschalk nie znał przepisów o postępowaniu przed sądem doraźnym. Sprawa dla niego była tak jasna, że winni mogli być tylko skazani na śmierć.

Trzech współoskarżonych składało już zeznania w tej sprawie w 1945 r., jednakże na rozprawie obecnej wszyscy odwołali ówczesne zeznania, godzące w SS, jako że — jak obecnie stwierdzili — w 1945 r. społeczeństwo Niemiec zachodnich było wrogo nastawione do SS. Simon bronił się mocno i stanowczo, że był uprawniony do podpisania wyroku w imię wartości obronnej armii.

Na świadków wezwano m. in. feldmarszałków Mansteina i Kesselringa oraz generała brygady pancernej Knobelsdorfa. Pierwszy nie stawił się tłumacząc, że nie zna sprawy, drugi wziął w obronę Simona, wystawiając mu najlepsze świadectwo jako żołnierzowi, dowódcy i człowiekowi. Podobne zeznania złożył Knobelsdorf.

Jednym z oskarżonych był Otto, przewodniczący sądu doraźnego w czasie minionej wojny. Na jego okoliczność składał zeznania kierownik prokuratury mona-

³ Opracowano na podstawie materiału prasowego: „Frankfurter Allgemeine Zeitung” rok 1958: nr 15, 37, 40; „Die Welt” z dn. 14 XII 1957, 1958: nr 14, 37; „Neue Rheinzeitung” rok 1957: nr 195; „Berliner Zeitung” rok 1958: nr 9; „Die Tat” rok 1958: nr 44; „Deutsche Soldatenzeitung” rok 1958: nr 13, 18; „Die Zeit” 1958: nr 8; „Der Spiegel” rok 1957: nr 50.

chijskiej dr Karol Seither. Jak się okazało, sam Seither należał w czasie wojny do składu sądu doraźnego, któremu przewodniczył Otto. Ten sąd doraźny w trzech wypadkach trzykrotnie ogłosił wyrok śmierci. Sądy doraźne nie miały właściwie wykształconych i orm prawnych i sądziły według wiedzy i poczucia prawnego. Fakt ten podała „Frankfurter Allgemeine Zeitung” w podtytule sprawozdania z rozprawy.

Znamiennym echem odbiła się w opinii sprawa samego prokuratora, oskarżającego w procesie Simona, dra Heinza Kühna. Radio bawarskie przypomniało, że również Kühn występował jako prokurator w sądach specjalnych. W trzech sprawach wnosił on o karę śmierci. Szef prokuratury monachijskiej musiał wziąć w obronę Kühna i w publicznym oświadczeniu stwierdził, że Kühn ustąpił w czasie wojny ze swego stanowiska w prokuraturze na skutek różnicy poglądów pomiędzy nim a ówczesnym szefem prokuratury, a następnie, że Kühn był w wojsku kapralem i obecnie ma całkowite zaufanie swoich przełożonych. Atakowanie prokuratora jest wodą na młyn oskarżonych i „niesłychanym” wypadkiem. Sprawa ta znalazła swój wyraz również na samej rozprawie. Prokurator stwierdził bowiem, że prokuratura czuje się w tym procesie „pod naciskiem”.

Rzecznicy-prawnicy stwierdzili na procesie, że Simon działał zgodnie z prawem. Analizowali oni sprawy: „Stand- und Feldkriegsgerichte”, działających w sytuacji szczególnej. Jeden z rzeczoznawców zostawił sprawę otwartą: czy zaistniała sytuacja specjalna w Brettheim, aby tam mógł działać sąd doraźny. Powoływanie się oskarżonych, działających poprzez sądy doraźne „na rozkazy Hitlera, uznano za nieuzasadnione. Rozkazy Hitlera były sprzeczne z prawem.

Rzecznicy stwierdzili również, że Wehrmacht skazanych na śmierć nie wieszał. W związku z tym obrońca Simona przypomniał nieznaną rozkaz Kesselringa o wieszaniu skazanych. W piśmie do jednego z generałów Kesselring zganiał go za to, że za mało ludzi wisi na drzewach: „Czy nie zna pan mojego rozkazu?”. Obrońcy oskarżonych używali m. in. następujących argumentów:

„Państwo Adenauera jest następcą reżimu hitlerowskiego. Państwo wtrąciło oskarżonych w tragiczną sytuację. Takie państwo straciło tytuł do wnoszenia skarg na swe własne ofiary. Wyroki sądu doraźnego były zgodne z prawem. Trzej powieszni stali się takimi samymi ofiarami ówczesnych czasów, jak Gottschalk. W porównaniu z potwornościami wojny trzydziestoletniej egzekucja w Brettheim była postępowaniem dżentelmeńskim”.

Prokurator żądał skazania oskarżonych na 5 do 8 lat ciężkiego więzienia.

W wyniku procesu sąd przysięgłych w Norymberdze ponownie uniewinnił wszystkich oskarżonych, wychodząc z założenia, że postępowanie doraźne w 1945 r. przeprowadzone zostało zgodnie z przepisami. Sąd rozróżnił stronę prawną decyzji od moralnej stwierdzając, że powieszenie trzech osób jest ciężkim zarzutem moralnym, ponieważ wówczas — wobec beznadziejnie kończącej się wojny — nie wzięto pod uwagę ludzkiego odruchu i roztropności. „W postępowaniu tym nie stwierdzono niewinności oskarżonych... W tym przypadku oskarżeni muszą odpowiadać wobec Wyższej Sprawiedliwości”.

Prokurator założył rewizję od wyroku sądu przysięgłych w Norymberdze do Najwyższego Sądu Związkowego w Karlsruhe.

Na wyrok ostro zareagowała „Die Tat”, tygodnik poświęcony zwalczaniu fałszywu i militarystyce. W tygodniku tym czytamy:

„Wszyscy oskarżeni są od lat, podobnie jak i teraz, na wolności, co jest znowu dowodem, że mordercy są wśród nas. Gottschalk, *spiritus movens* mordów SS, określił siebie, śmiejąc się przy tym, jako człowiek myśli i muzycznych zainteresowań. Ten umuzykalniony *Herrenmensch* wystąpił przeciw prawnie działającym w interesie gminy obywatelom sądem doraźnym bez oskarżyciela, bez obrońców i świadków i bez znajomości choćby jednego paragrafu prawa wojennego...”.

„Die Welt” skomentowała sprawę — opatrząc sprawozdanie znamienym tytułem: „Der 10. April 1945 wurde nicht gesühnt” — w sposób następujący: sąd stwierdził winę, ale nie udało jej się udowodnić. Jak to jest możliwe: przecież powieszono trzech niewinnych ludzi. Groteskowa była sytuacja, w której prokurator, oskarżający w tym procesie, publicznie był oskarżony o udział w sądach dozących. „Die Welt” zakończyła artykuł słowami adwokata, który wystąpił na procesie Simona w imieniu rodzin powieszonych:

„Jak daleko ma w przyszłości sięgać władza Niemca, który jako generał jest panem na pewnym operacyjnym terenie wojskowym. Czy każdego z nas nie może spotkać los, jaki przeżyli ludzie w Brettheim?”

„Frankfurter Allgemeine Zeitung”, podając relację o wyroku, zatytułowała sprawozdanie z rozprawy: „Keine Strafe für moralische Schuld”. Rotmistrz rezerwy w liście do „Frankfurter Allgemeine Zeitung” proponował wzniesienie pomnika pamięci dla bohaterskich obywateli w Brettheim, ofiar hitlerowskich katów. Inny oficer Wehrmachtu wystąpił w związku z procesem Simona w „Deutsche Soldatenzeitung” z wielkim artykułem, w którym przypomniał na czytelnikom rozmiary i charakter ostatniej wojny oraz zadania, jakie spoczywały na armiach niemieckich. M. in. w tym artykule autor tłumaczy sprawę traktowania ludności cywilnej przez wojsko, jak to było w Brettheim, czym oczywiście tłumaczy Simona⁶.

Proces Schörnera

W październiku 1957 r. odbył się w Monachium przed sądem przysięgłych kilkuniedniowy proces Ferdynanda Schörnera, b. generała-feldmarszałka hitlerowskiego Wehrmachtu.

Schörner jako dowódca grupy armii Srodek, obejmującej cztery armie w rejonie Wiedeń—Jelenia Góra, w ostatnim okresie wojny, oskarżony został o umyślne zabójstwo gefreitera Wehrmachtu Waltera Arndta oraz o usiłowanie umyślnego zabójstwa dwóch oficerów Wehrmachtu, mianowicie komendanta wojskowego miasta Nysy, pułkownika Sparre, i jego zastępcy, majora Jünglinga.

Sledztwo w sprawie Schörnera trwało 2 i pół roku. W tym czasie przesłuchano 600 świadków.

Gefreiter Arndt rozstrzelany został na rozkaz Schörnera bez uprzedniego przeprowadzenia — zgodnie z obowiązującymi w Wehrmachcie przepisami — postępowania karnego przed sądem polowym. Przyczyną jego rozstrzelania było upicie się i zaśnięcie w samochodzie.

Rozkaz rozstrzelania komendanta Nysy i jego zastępcy wydał Schörner w związku z tym, że obaj oddali miasto bez walki, zaskoczeni napierającymi oddziałami radzieckimi. Komendant miasta i świadkowie wykazali, że brak było sił do obrony miasta.

Komendant Nysy uratował się tuż przed egzekucją niezwykłym fortem, wykazując, że w rodzinie ma krewnych Bormanna. Jego śmierć spowodować może poważne komplikacje dla osób winnych decyzji. Inni dowódcy sprzeciwili się rozkazowi rozstrzelania komendanta i jego zastępcy i spowodowali, że odbył się potem sąd polowy. Komendant został uniewinniony, jego zastępca — skazany na śmierć, z zawieszeniem wyroku. Schörner następnie sam go ułaskawił. Obaj żyją i w procesie Schörnera występowali jako... świadkowie.

Schörner nie przypominał sobie na rozprawie szczegółów, a poza tym wypierał się wszystkiego. Bronił się on dwiema tezami: rozstrzeliwania bez wyroków sądów

⁶ Opracowano na podstawie materiału prasowego: „Die Welt” rok 1958: nr 61, 65, 66, 89, 95, 96, 61, 75, 193; „Frankfurter Allgemeine Zeitung” rok 1958: nr 61, 67, 68, 69, 71, 75, 77, 79, 80, 85, 96, 101; „Berliner Zeitung” rok 1958: nr 72, 92; „Neues Deutschland” rok 1958: nr 96, 97; „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” rok 1958: nr 38; „Die Tat” z dn. 22 III 1958; „Der Tagesspiegel” z dn. 29 III 1958; „Deutsche Soldatenzeitung” rok 1958: nr 8.

polowych były konieczne z powodu rozprężenia w armii, a po drugie, istniały specjalne rozkazy Hitlera oraz dekret Keitla, pozwalające w szczególnych sytuacjach rozstrzeliwać bez wyroku albo w postępowaniu doraźnym. Co do komendanta Nysy Schörner decyzję swą tłumaczył tym, że Nysa była bardzo ważnym punktem strategicznym w systemie obronnym jego grupy: armii Środek.

Rozkaz Hitlera o rozstrzeliwaniach w sytuacji specjalnej bez wyroków otrzymał nazwę w Wehrmachcie „Katastrophenbefehl”. Generał-feldmarszałek hitlerowskiego Wehrmachtu Kesselring, występujący jako świadek w tej sprawie, oświadczył, że w każdej sytuacji można było przeprowadzić postępowanie doraźne, a co najmniej wysłuchać osobę, mającą być rozstrzelaną. Nie zamierzał bronić Schörnera, dodał jednak, że poczucie odpowiedzialności dowódcy za miliony ludzi oddziaływało na system nerwowy. Również sędziowie Wehrmachtu tłumaczyli potrzebę istnienia ostrych rozkazów Hitlera w tej dziedzinie, zwłaszcza sądów doraźnych, ze względu na sytuację, jaka powstała na froncie wschodnim podczas wycofywania się Wehrmachtu. Tegoż zdania byli świadkowie: generał Scholz, dowódca 17 armii, i prezes wyższego sądu krajowego w Oldenburgu Hülle. Z pewną dezaprobatą pisała o tego rodzaju postawie przed sądem dawnych prominentów hitlerowskiej hierarchii „Die Welt”.

Ogromne zainteresowanie opinii budziła sama osoba Schörnera. Jak wynikało z przewodu sądowego, był to typowy hitlerowski generał, obcy zawodowo, duchowo i tradycjami właściwemu korpusowi oficerskiemu Wehrmachtu. Był on bardzo bliski Hitlerowi, „na ty” z nim, a także z Himmlerem. Zwano go postrachem „Ostfrontu” i postrachem kraju, żandarmem albo żandarmem polowym w randze marszałka. W stosunkach do żołnierzy i oficerów był niezwykle arogancki. Miał opinię satrapy, dyktatora, człowieka, który wszystkich terroryzował — stąd płynęła ta uległość wobec niego. Zdaniem wielu świadków wojskowych, Schörner w najtrudniejszej chwili dla swej grupy: armii Środek opuścił ją, rzekomo dla organizowania tzw. frontu alpejskiego, w istocie zaś dla ratowania swego życia.

Na tle całej tej sprawy wystąpiła w czasie procesu osoba Artura Neumanna, sędziego Wehrmachtu, który wykazał najpierw brak zdecydowania wobec rozkazu Schörnera, mianowicie rozstrzelania komendanta Nysy i jego zastępcę, a potem w postępowaniu doraźnym, w którego wyniku skazany został na śmierć zastępca komendanta Nysy. Hoffmann wystąpił w procesie jako świadek. Nie potrafił się on wytłumaczyć ze swego ówczesnego niezdecydowanego postępowania. Sąd przez ostrożność go nie zaprzysiągł. Neumann jest obecnie prezesem senatu Krajowego Sądu Ubezpieczeń Socjalnych w zachodnim Berlinie.

Nie zaprzysiężeni zostali również inni świadkowie-sędziowie, a to w związku z wyjaśnieniami w postępowaniu dowodowym celowości potrzeby, w szczególności prawnej strony rozkazów Hitlera i dekretów Keitla o bezpośrednim rozstrzeliwaniu w szczególnych sytuacjach. Nie zaprzysiężono ich dlatego, że sami byli współautorami tych rozkazów. Do jednego z tych sędziów-swiadków należał wspomniany wyżej Hülle, prezes Wyższego Sądu Krajowego w Oldenburgu.

Prasa zachodnioniemiecka podała informacje o niezaprzysiężeniu tych sędziów-swiadków jako wielką sensację w tytułach artykułów sprawozdawczych z rozprawy.

Obronca Schörnera oświadczył, że sprawa jego mandanta nie nadaje się do rozpoznania przed sądem powszechnym, i domagał się jego uniewinnienia.

Prokurator w słowie końcowym bardzo ostro scharakteryzował postać Schörnera. Powiedział, że człowiek ten brutalnością swą chciał się przypodobać Hitlerowi, że wyznawał zasadę „Kraft durch Terror”. Jest to pierwszy wypadek w dziejach Niemiec, żeby generał-feldmarszałek odpowiadał przed sądem za zabójstwo żołnierza. Analizując problematykę prawną sprawy, prokurator powiedział, że specjalne rozkazy Hitlera o traktowaniu żołnierzy i oficerów były tak ogólnikowe, iż dawały wystarczające możliwości indywidualnego traktowania każdej sprawy. Zabójstwo gefreitra uważa on za bezprawie, wołające o pomstę do nieba. Co do

komendantów Nysy, ich wina mogła zasłużyć na karę najwyższej 3 i pół lat więzienia. Prokurator żądał za zabójstwo gefreitra Arndta i usiłowanie zabójstwa dwóch oficerów Wehrmachtu 8 lat ciężkiego więzienia i 6 lat utraty praw obywatelskich i honorowych.

Sam Schörner mówił bardzo krótko: „Chodziło mi o ratowanie milionów... Spełniłem swój obowiązek...”.

Sąd skazał Schörnera na 4 i pół roku ciężkiego więzienia. Po wyroku prokurator zażądał jego aresztowania. Sąd odrzucił wniosek prokuratora. Tuż po procesie Schörner został w domu napadnięty przez rzeźnianego mężczyznę i dotkliwie pobity.

Obrońca Schörnera wniósł skargę rewizyjną od wyroku do Najwyższego Sądu Związkowego, który pod koniec lipca 1958 r. wyrok poprzed. i zatwierdził.

W międzyczasie wpłynęło 13 nowych skarg na Schörnera.

Znamiennym echem procesu Schörnera jest fakt, że dolnosaski minister sprawiedliwości zażądał od bawarskiego ministra sprawiedliwości wydania akt procesu Schörnera do zbadania okoliczności niezaprzyśiężenia w czasie procesu dolnosaskich sędziów, w tym dwukrotnie wspomnianego wyżej Hülle. Ten zresztą sam wystąpił z wnioskiem do swoich władz przełożonych o wszczęcie postępowania weryfikacyjnego.

Schörner przebywa od sierpnia 1958 r. w więzieniu w Landsberg.

W wyniku procesu Schörnera żywo zareagowała „Die Tat”, zwracając uwagę na bezbronność obecnego prawa wobec totalnego bezprawia Hitlera. Z drugiej jednak strony „Die Tat” zwróciła uwagę na „tragiczne figury”, reprezentujące niedawno w państwie Hitlera wymiar sprawiedliwości, figury, które dzisiaj znajdują się w Niemczech zachodnich znowu w resorcie sprawiedliwości, i to jeszcze na bardzo odpowiedzialnych stanowiskach.

Do podobnych uwag nawiązała w obszernym artykule na temat procesu Schörnera „Neue Rheinzeitung”. Autor artykułu dał wyraz głębokiej trosce o wymiar sprawiedliwości wobec przestępców wojennych. Za czasów hitlerowskich pełno było nieprawości, dopuszczano się masowych zbrodni. A przecież znaleźli się i wówczas ludzie, którzy mieli odwagę zaprotestować przeciwko nadużyciom prawa i przeciw zbrodniom. „Hier liegt der Kern der Dinge”. Toteż nie można pobić ludziom winnym nieprawości. Wymiar sprawiedliwości musi zająć wobec całokształtu tych spraw zdecydowane stanowisko.

Właśnie z takim zdecydowaniem i stanowczą krytyką nie tylko wyroku, ale w ogóle procesu przeciwko Schörnerowi wystąpił w... „Deutsch Soldatenzeitung” generał-lejtnant w stanie spoczynku Otto Lüdecke, który w stosunkowo obszernym artykule pod znamiennym tytułem „Geschehen, das mit Schande in die Geschichte eingeht” — po prostu piętnuje fakt, że można powoływać przed sądy i jeszcze skazywać na karę więzienia bohatera narodowego tej miary, co Schörner. Autor apeluje do opinii żołnierzy, a zwłaszcza do ich organizacji, o akcję protestacyjną. Atakuje on cały wymiar sprawiedliwości w sprawie przestępców wojennych uważając, że procesy te są bezprawne⁷.

*

W toku zbierania materiałów prasowych do zrelacjonowanych procesów bacznie obserwowaliśmy reakcję opinii publicznej w Niemczech, zwłaszcza w Niemczech zachodnich, wyrażonej przez dziennikarzy i publicystów. Ton relacji i komentarzy prasowych na temat procesów był jednolity. Z jednym wyjątkiem, mianowicie

⁷ Opracowano na podstawie materiału prasowego: „Neue Rheinzeitung” rok 1957: nr 230, 231, 254; „NRZ am Wochenende” rok 1957: nr 42; „Die Welt” rok 1957: nr 229, rok 1958: nr 170, 233; „Der Tagesspiegel” rok 1957: nr 3669, 3670, 3674; „Frankfurter Allgemeine Zeitung” rok 1957: nr 228, 230, 229, 231, 232, 236, 237, 240, 243, 257; „Berliner Zeitung” z dn. 8 X 1957, rok 1958: nr 230; „Die Tat” rok 1957: nr 298; „Telegraf” rok 1957: nr 233; „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” rok 1957: nr 84, rok 1958: nr 60; „Deutsche Soldatenzeitung” rok 1958: nr 9.

„Deutsche Soldatenzeitung”. Tego wyjątku nie możemy pominąć w naszych uwagach. Pismo to jest naczelnym organem kombatantów Niemiec zachodnich. Jest ich tam miliony. Reprezentują oni konkretną siłę społeczną, są zorganizowani, stanowią poważny czynnik opinii, wyrażającej „chlubną” przeszłość, patriotyzm, tradycję militarystyczną, gloryfikującą nie tylko minioną wojnę, ale również jej cele. A przecież „Deutsche Soldatenzeitung” nie jest bynajmniej reprezentatywnym ośrodkiem opinii tego rodzaju w Niemczech zachodnich. Dawne hitlerowskie inspiracje ideologiczno-polityczne wyznają inne ośrodki opinii, że wymienimy chociażby takie czasopisma jak „Europa-Nation”, „Wiking-Ruf”, prasę przesiedleńczą, składającą się z 300 wydawnictw. Po całych Niemczech zachodnich rozsiane są wydane na nowo po wojnie prace: Bluncka, Grimma, Jürgera, Dwingera i in. Istnieją tam dziesiątki „instytutów naukowych”, trudniących się rewizjonizmem i tzw. *Ostforschung*.

Jest faktem wprost zdumiewającym, że ani sędziowie i prokuratorzy, ani obrońcy oskarżonych i wreszcie sami oskarżeni nie podjęli w czasie procesu sprawy o najważniejszym znaczeniu, mianowicie, że te same zbrodnicze inspiracje ideologiczno-polityczne, które w czasach hitlerowskich doprowadziły bezpośrednio do nie spotykanych w dziejach powszechnych masowych, zorganizowanych eksterminacji — za co dzisiaj właśnie odpowiadają przestępcy — mają w Niemczech zachodnich w dalszym ciągu pełne prawa obywatelskie.

Właściwie tylko z tego jednego stwierdzenia wyprowadzić można wszystkie inne wnioski oraz skomentować kompromitujące okoliczności, które towarzyszą procesom: publicznie skarży się prokuratora oskarżającego w procesach przestępców wojennych; aresztuje się świadków na sali sądowej (niektórzy popełniali samobójstwo); nie zaprzysięga się świadków z resortu sprawiedliwości, oficerów, policjantów, urzędników itd., ponieważ w Niemczech zachodnich nie przeprowadzono jeszcze linii podziału pomiędzy winnymi a niewinnymi. Z kolei nie można dokonać tego, ponieważ nie zdefiniowano dotychczas z punktu widzenia prawa materialnego, co jest czy co było przestępstwem. Zdefiniowanie bowiem przestępstwa spowodowałoby, że ustawodawca musiałby się zająć właśnie sprawą właściwej kwalifikacji hitlerowskich inspiracji ideologiczno-politycznych, które — jak wspomnieliśmy — mają dziś w dalszym ciągu wszelkie prawa obywatelskie w Niemczech zachodnich. Bo taka tam jest konstytucja.

Jak żalonym efektem wydać się może w tej sytuacji powzięta na sesji UNESCO w maju 1949 r. w Bejrucie uchwała, dotycząca zbadania dziejów faszyzmu i nazizmu. Powołano wówczas komitet; w wyniku jego pracy ukazała się praca zbiorowa pt. „The Third Reich”, wydana w Londynie w r. 1955. Intencją uchwały było, aby w przyszłości identyfikować i przeciwdziałać rozwojowi faszyzmu i nazizmu⁸.

Oczywiście dla Niemiec zachodnich jest to sprawa niezmiernie trudna. Problem przestępców wojennych stał się tam problemem powszechnym. Istnieją nawet projekty rozwiązania tego problemu. Z jednym takim rozwiązaniem wystąpił w „Die Welt” Gösta von Üxküll. Na przykładzie trzech innych procesów przestępców wojennych — o których nie piszemy w niniejszej relacji — autor widzi trzy możliwości: pierwszą — to przemilczeć przeszłość, drugą rozprawić się z przeszłością aż do końca, tzn. kiedy ostatni winny zostanie oddany w ręce sędziego, wreszcie trzecią — znaleźć ludzki środek, który by rozwiązał sprawę, bez fałszywego współczucia, upiększania czy odwetu. Autor wybiera tę ostatnią możliwość i nazywa ją drogą wyśrodkowaną⁹.

O tej sprawie myślą w Niemczech zachodnich organa sprawiedliwości. Na początek października 1958 r. przygotowano ogólnozwiązkową konferencję krajowych ministrów sprawiedliwości. Celem tej konferencji ma być omówienie całej proble-

⁸ Por. rec. Franciszka Ryszki w „Kwartalniku Historycznym” 3/1958.

⁹ Gösta von Üxküll, Mut zur Vergangenheit. „Die Welt” 1958, nr 215.

matyki przestępców wojennych w Niemczech zachodnich. Zwolennikiem tej koncepcji jest przewodniczący Bundestagu. Napotyka on jednak trudności. Sprawa m. in. dlatego jest niełatwa, ponieważ w aparacie sprawiedliwości znajdują się ludzie z narodowosocjalistyczną przeszłością. Donosi o tym „Die Tat” w artykule swego korespondenta z Bonn. Autor artykułu zobrazował szeroki wachlarz całego zagadnienia, stwierdzając przy tym konieczność jego rozwiązania¹⁰.

Propozycja Gösta von Üxküll oraz projekty organu sprawiedliwości wydają się jednak jakąś mechaniczną próbą albo czysto procesową drogą rozwiązania problemu winnych. Póki nie zostanie zdefiniowane pojęcie materii przestępczych oraz zbrodniczych inspiracji ideologiczno-politycznych hitleryzmu, aktualnych do dziś w Niemczech zachodnich, trudno będzie rozwiązać we właściwej mierze całość zagadnienia. Niepokój budzi choćby stosunek — na tle procesów — sądów, prokuratorów i opinii do Wehrmachtu. Z procesów wynika niezbitcie, że Wehrmacht czy jej oficerowie spisali się niedobrze. Z drugiej strony utrzymuje się w procesach legendę o humanitarnej postawie Wehrmachtu. A wiadomo powszechnie, jakich np. potwornych zbrodni dopuścił się Wehrmacht w Polsce¹¹.

Niemniej jednak jest rzeczą bardzo ważną, że społeczeństwo Niemiec zachodnich dowiedziało się po raz pierwszy od zakończenia wojny z własnych sal sądowych o potwornych zbrodniach hitlerowskich. Nieświadomości o nich już nie będzie mogło zaprzeczyć. Trzeba przyznać, że społeczeństwo poważnie przeżywa te sprawy. Po raz pierwszy dochodzi ono samo do tego, o czym wie już od dawna cały świat. W tym znaczeniu procesy przestępców wojennych mają czy też mieć winny w istocie ogromne znaczenie.

Nie chodzi jednak o samo tylko ukaranie winnych. Ze znanych nam wyżej wyroków wiemy, że w istocie nie ma właściwej kary na zbrodniarzy. Ważniejszym zagadnieniem jest sprawa uświadomienia przez społeczeństwo Niemiec zachodnich ogromu potwornego, zbrodniczego dziedzictwa pohitlerowskiego, spoczywającego jako straszliwy ciężar, okrutne brzemie na barkach narodu niemieckiego — a co zatem idzie o określenie stosunku tego społeczeństwa do inspiracji ideologiczno-politycznych hitleryzmu — przyczyn ostatniej wojny i źródła eksterminacji dziesiątków milionów ludzi — inspiracji znajdujących do dziś całkowite prawa obywatelskie w Niemczech zachodnich. Czy społeczeństwo Niemiec zachodnich podejmie ten trud? ...

EDWARD SERWAŃSKI

WYMOWNY DOKUMENT W SPRAWIE ODSZKODOWAŃ DLA OFIAR PRZEŚLADOWAŃ HITLEROWSKICH

Emigracja polska w NRF składa się w zasadzie z dwóch grup: starego wychodźstwa zarobkowego osiadłego w przemysłowych okręgach zachodnich Niemiec, skupionego przed r. 1939 przeważnie w organizacjach i stowarzyszeniach spod znaku Rodła, oraz tych, którzy na terytorium obecnego państwa bońskiego pozostali po r. 1945 (są to głównie byli więźniowie obozów koncentracyjnych, jeńcy wojenni, ludzie wywiezieni na przymusowe roboty, byli żołnierze oddziałów polskich walczących na Zachodzie). Zarówno pierwsza jak i druga grupa jest przedmiotem dyskryminacji ze strony władz federalnych, gdy chodzi o wypłacanie i przyznawanie

¹⁰ Rechtsprobleme der „unbewältigten Vergangenheit“ Westdeutschlands „Die Tat“ 1958, nr 248.

¹¹ Por. „Materiały dotyczące skutków wojny i okupacji niemieckiej w Polsce“, Biuro Odszkodowań Wojennych przy Prezydium Rady Ministrów, Warszawa 1947 r., I. Z. Dok. V-26; por. także K. M. Pospieszalski, E. Serwański, Materiały do sprawy eksterminacji w tzw. Kraju Warty, „Przegląd Zachodni“ 1/2, 1955.